

Budowanie tożsamości

Rozmowa

Z Leszkiem Samowskim, animatorem, redaktorem magazynu „Prowincja” o małych ojczyznach i nie tylko rozmawia Jakub Knera.

Od kilku lat wydaje pan magazyn „Prowincja”. To słowo ma pozytywne nacechowanie – tytuł jest przekorny?

Dokładnie tak miało być – przekora i prowokacja intelektualna. Dla nas prowincja to nie dopust boży, ale miejsce, które wybraliśmy. Większość ludzi, którzy mieszkają w Sztumie, ale też Malborku, Kwidzynie czy Nowym Dworze Gdańskim, gdzie magazyn się ukazuje, skądś tu przybyła. To dawne ziemie odzyskane, więc wyjątkiem są sytuacje, w których ktoś miał tu rodziców, nie mówiąc o dziadkach. Każdy przyniósł swoje życie i swoje doświadczenie, a poza tym jest tu spora grupa osób, która zajmuje się czymś poza życiem zawodowym: pisze wiersze, prozę, pasjonuje się historią lokalną. Do tej pory nie było właściwie miejsca, gdzie można by było ten lokalny koloryt odkrywać, więc postanowiliśmy że dla siebie będziemy tę „prowincję” odsłaniać, zagospodarowywać i oswajać. To szukanie tożsamości lokalnej, sublokalnej i regionalnej.

„Prowincja” pokazuje, że celawie osoby czy zjawiska można znaleźć poza metropoliami.

Dokładnie tak – ci ludzie tworzą ciekawe rzeczy, co chcemy pokazywać, popularyzować i udostępniać. To ważne także dla mieszkańców, gdzie „Prowincja” się ukazuje – to nie szukanie korzeni, ale zapuszczenie korzeni. Na Śląsku ludzi dzieli się na pniaki, krzaki i poki – my już pokiami nie jesteśmy, ale bardziej krzakami, czyli ludźmi, które zapuszczały korzenie. Być może nasze dzieci czy wnuki będą tu prawdziwymi pniakami. Wybraliśmy to miejsce. Prowincja, w negatywnym sensie, jest w głowie, a my chcemy pokazać, że ta nasza geograficzna czy metafizyczna też jest ciekawa i wyjątkowa.

Pokutuje u nas przekonanie, że życie kulturalne ma miejsce tylko w aglomeracjach?

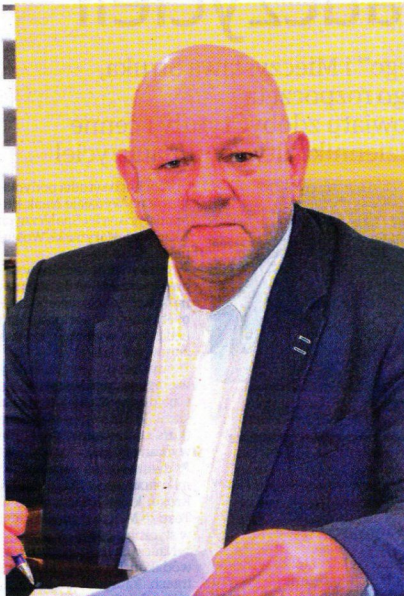
Pewnie tak, przynajmniej jeśli chodzi o skalę zjawiska. Mają na to wpływ zarówno twórcy jak i popularyzatorzy, czyli media. Chętniej opowiadają o tym, co dzieje się w Trójmieście, bo ma to większą skalę, jest więcej ludzi i jest na to więcej środków. Wydarzenie kulturowe w Gdańsku czy Gdyni musi być eventem w skali górnego C, w Sztumie to skala znacznie mniejsza. Ale cieszy nas, że to interesuje ludzi, którzy przychodzą, kupują tomiki poetyckie i je czytają – na nasze spotkania autorskie przychodzi nawet 100 osób. Wychodzi z nich z nowymi kontaktami i bardzo zbudowany – dzięki temu poznaje kolejne osoby, których teksty publikujemy potem w „Prowincji”.

Magazyn eksploruje lokalność tożsamości.

Periodyków o ogólnopolskich i uniwersalnych aspiracjach jest sporo. Potrzebne są jednak miejsca dla osób z regionu, żeby pokazywać to, co się w nim dzieje. Zapraszamy ludzi spoza Polski jest z pewnością wartościowe, ale często brakuje miejsc dla tutejszych. My jesteśmy otwarci na takie kontakty: nasza żuławskość i nadwiślańskość to tylko pretekst – przecież publikujemy autorów z Elbląga czy Gdańska. Piszą też u nas ludzie z Kociewia, nasi sąsiedzi. Chcemy promieniować na regiony dookoła, ale dominuje nasza najbliższa prowincja.

Wspomniał pan o budowaniu tożsamości – jaka ona jest w tym miejscu, gdzie działa „Prowincja”?

W naszych tekstach odkrywamy naszą małą ojczyznę i robimy to przede wszystkim dla siebie. Dzięki temu nasza tożsamość się buduje. Przyjeżdżamy tu 30 lat temu, są tu Warszawiacy, ludzie z Lubelszczyzny, z różnych stron. Osoby, które czytają nasz magazyn, są głównie napływowe albo miejscowe w drugim pokoleniu – dlatego pokazujemy im lokalną historię. O tych miejscach poza naszym regionem często



► Leszek Samowski od kilku lat wydaje społeczno-kulturalny kwartalnik „Prowincja”

kańcy wiedzą, że przychodzą na coś przyjemnego, mogą kupić książki, porozmawiać z autorami, spotkać się i zintegrować. My tworzymy okazję, a ludzie tworzą klimat.

Potrzebne są działania na rzecz aktywizowania ludzi czy to będzie się rozwijało samodzielnie, podczas aktywnego uczestnictwa?

Trzeba zacząć od edukacji kulturalnej na poziomie szkoły – jej tak naprawdę nie ma. Jak mogą w takich sytuacjach funkcjonować dzieci, skoro nikt ich tego nie uczy? Szkoła nie uczy obcowania z kulturą, bo nie ma na to czasu. Dlatego swoją działalność widzimy jako edukacyjną. Dorosli ludzie świetnie sobie radzą. Ale problem jest z młodymi – jeśli nauczyciele nie zaczną z nimi rozmawiać otwarcie i normalnym, zrozumiałym językiem bez trybu rozkazującego, to będzie kłopot. Zamkną się w swoich smartfonach i się w nich utopią. Szkoła, rodzice i animatorzy powinni w ciekawy sposób zachęcać do tzw. konsumpcji kulturalnej; uczestnictwa w koncercie, spotkaniu z pisarzem, poetą, jakimś wydarzeniu, a także mobilizować do własnej kretywności.

Ale aktywistów, którzy organizują wydarzenia, nie brakuje.

Myszę, że jest ich wielu, zarówno instytucjonalnych, jak i spontanicznych. W Sztumie jest np. muzyk, który zaczął organizować koncerty w domu Kultury. Zaprasza artystów z całej Polski pokroju zespołu Raz Dwa Trzy, Voo Voo czy Fisz, Emade. Raz w miesiącu do kina przychodzi kilkadziesiąt osób. Więc ludzie wybierają nie tylko Doda, ale też ambientniejszą muzykę. Młodym ludziom chce się wychodzić z domu tylko o trzeba do nich dotrzeć. Sztumskie kino, które prezentuje najnowsze tytuły też nie ma problemu z widownią.

Poza prowadzeniem prowincji, jest pan zarzucony w sektor kultury z różnych perspektyw – wydawcy magazynu, przedsięwzięcia, urzędnika. Te środowiska się przepatują?
Przez wiele lat byłem dziennikarzem – od 1989 wydawał mi się

w Sztumie lokalną gazetę „Sztumska Solidarność”, a potem „Gazetę Sztumską”. Byłem lokalnym korespondentem Radia Gdańsk i Radia Plus, a potem przez prawie dziesięć lat dziennikarzem TVP Gdańsk. Kiedy skończyłem pracę w mediach, założyłem kwartalnik. Zawsze miałem dylemat między zaangażowaniem w mediach a polityką samorządową. W „Prowincji” nie zajmujemy się polityką, więc nie koliduje to z faktem, że jestem radnym powiatowym w Sztumie. Jestem też prezesem Regionalnego Towarzystwa Inwestycyjnego w Dzierżgoniu, które zajmuje się pozyskiwaniem środków dla przedsiębiorców i udzielaniem pożyczek na rozwój firm. W tym ostatnim miejscu wymyśliłem projekt „Biznes kulturze”, który ma wspierać kulturę. Zapraszam lokalnych przedsiębiorców do budowania funduszu, z którego będziemy przydzielać granty dla młodych lokalnych twórców.

To celawie alternatywa dla definiowania publicznego.

Spoleczna odpowiedzialność biznesu powinna dotyczyć budowania marki, ale też byciem odpowiedzialnym za kulturę. Biznes i kultura mają część wspólną – kreatywność. Jedna i druga branża tworzy konkretny produkt. Kluczowe jest, żeby ludzie mogli liczyć na wsparcie. Projekt powstaje, więc mam nadzieję, że w przyszłym roku ruszy – kilku przedsiębiorców już się zdecydowało.

Metropolie mogłyby wziąć z niego przykład. Wiele z nich jest zdominowanych przez środki publicznej, a mecenas prywatni angażują się raczej w wielkie wydarzenia.

Mecenas wejście z kapitałem nie często dotyczy tego, ile ludzi się tam pojawi. A ważna jest refleksja kulturalna – przedsięwzięcia muszą pomyśleć czy kultura jest dla niego ważna, czy chce ją wesprzeć i przez to zaangażować się w rozwój regionu. Na wielkie wydarzenia, gdzie gra Sarsa czy Doda, łatwo zebrać publiczność, ale kultura to też prezentacja lokalnego muzyka, malarza czy literata, którzy tworzą lokalny koloryt. Warto ich wspierać. ●

niewiele osób słyszy. Tu jest klimat metafizyczny, który ma też wymiar uniwersalny. Pokazujemy więzi z tym terenem. Dla nas najważniejsze jest, żeby ludzie poczuli się jak u siebie, ale też zobaczyli że to miejsce cenne, które można ogarnąć i wyciągnąć z niego ważne wartości dla siebie. Kiedyś było tu wielokulturowo, obok siebie żyli Polacy, Niemcy, Żydzi, Mennonici. Dziś są głównie Polacy z różnych stron Polski i Ukraincy z Akcji Wisła. To też różnorodność, którą pokazujemy, ale też przywracamy pamięć o przeszłości.

Wśród mieszkańców trzeba rozbudzać zainteresowanie kulturą? Jak to robić?

Dziś oferta jest bardzo bogata, także na prowincji. Jest i popyt, ale trzeba go umiejętnie modyfikować. Wszystko zależy od tego, o czym mówimy. Na koncercie Dody są dzikie tłumy –

na tegorocznych Dniach Ziemi Sztumskiej na jej koncert przyjechało pewnie więcej osób, niż tu mieszka. To rozpoznawalna osoba i z promocji nie ma problemu. Natomiast na spotkanie ze Stefanem Chwinem, znanym pisarzem – przeproszam pana profesora za to zestawienie – przyszło kilkadziesiąt osób. To różnica między popkulturą a kulturą wysoką, między codzienną konsumpcją a wyrafowaną ucztą. Ale te spotkania wyglądają zupełnie inaczej niż w metropoliach. To przede wszystkim spotkanie towarzyskie, ludzie sami wiedzą, że trzeba przyjechać, najlepiej zrobione przez siebie, butelkę wina, a my zapewniamy miejsce w Sztumskim Centrum Kultury, kawę, herbatę, no i ciekawą lekturę. To swego rodzaju biesiada, spotkanie trwa dwie godziny, a ludzie nie chcą wychodzić! Podobnie im się to, nam zresztą też. Miesz-

REKLAMA

00768617

POMORSKIE POSZERZENIE POLA KULTURY

Debata Jak wykorzystać potencjał kulturowy lokalnych społeczności?

20.10.2017 Kwidzyńskie Centrum Kultury ul.11 Listopada 13, Kwidzyn

